

- Autor: **Nienacki Zbigniew**
- Tytuł: **Wyspa złoczyńców**
- Wydawnictwo: Nasza Księgarnia
- Seria:
- Rok wydania: 1964
- Nakład: 30234
- Recenzent: [Norbert Jeziolowicz](#)
- Recenzja: 39/2013

[LINK Recenzja Rafała Figiela](#)



Okładka wydania z 1983 roku

### **Jak z Tomasza Włóczęgi powstał Pan Samochodzik**

Właściwie można to uznać za jedną z największych zagadek naszego Klubu: dlaczego tak niewiele z naszych recenzji dotyczy powieści Zbigniewa Nienackiego?

Jak do tej pory zaopiniowano jedynie dwie powieści, ale za to przywołań w innych recenzjach jest chyba ze dwadzieścia i to w pozytywnych kontekstach. A przecież każdy z nas musiał zaczytywać się w jego książkach, a dla kilku pokoleń stanowią one niezbędny element dzieciństwa. Sam miałbym trudności z wytłumaczeniem dlaczego nigdy do tej pory nawet nie pomyślałem, aby w ramach klubowych lektur sięgnąć po Nienackiego. Czyżbym podświadomie podchodził z taką pewną nieśmiałością do ikony popkultury? No, bo chyba fakt, iż nie jest to powieść milicyjna w klasycznej formie nas nie zniechęcił, w końcu trochę bardziej egzotycznych rzeczy w naszym dorobku recenzenckim także można znaleźć.

A więc wiedziony wolą zapełnienia pewnej luki sięgnąłem akurat po „Wyspę złoczyńców”, ponieważ w dzieciństwie czytałem ją chyba tylko raz i na dodatek nie posiadałem własnego egzemplarza. I po mniej więcej trzydziestu latach jednak poczułem się trochę zaskoczony, jako że „Wyspa złoczyńców” bardzo różni się od późniejszych powieści.

Używając filmowego porównania powiedziałbym raczej, że to byłby taki prequel, to znaczy część serii nakręcona później, ale odnosząca się chronologicznie do zdarzeń poprzedzających pierwszy odcinek. To nieprawda, pierwsze wydanie 'Wyspy' ukazało się w 1960 roku i autor po prostu jeszcze nie wykrystalizował w pełni koncepcji, która kontynuował przez kolejne dwie dekady. Wystarczy powiedzieć, że nawet pseudonim głównego bohatera brzmiał wtedy Tomasz Włóczęga. Zresztą był on raczej improwizowany i wymyślony przez Tomasza NN na oczekaniu w trakcie jednej z rozmów, jako że słynny wehikuł wuja Gromiły znalazł się w jego posiadaniu w wyniku spadkobrania dopiero niedawno. Bohater nie był także jeszcze tajnym detektywistycznym wysłannikiem Ministerstwa Kultury i Sztuki, ale dziennikarzem posiadającym pismo polecające do kierowniczkę ekspedycji archeologicznej. Zapoznaje on się już harcerzami, którzy będą mu towarzyszyć w kilku kolejnych przygodach, ale na razie stanowią oni część całego kilkudziesięcioosobowego obozu harcerskiego, który występuje bardziej jako zbiorowość niż zbiór jednostek.

„Wyspa...” opublikowana była w roku 1960, więc nie powinno dziwić, że całość tkwi mentalnie w latach 50-tych, a wojna kładzie się jeszcze groźnym cieniem na rzeczywistości i życiu Polaków. Cały czas żywe są wspomnienia działalności zbrojnej bandy niejakiego Barabasza, a ewentualne rozliczenia z przeszłości mogą stanowić motyw morderstwa - tym bardziej, że dwóch ostatnich ocalałych z zasadzki jej członków niedawno opuściło więzienia na mocy amnestii. Brakuje na to jednoznacznych dowodów w samej powieści, ale niewykluczone, że ta „banda” byłaby dzisiaj nazwana raczej oddziałem żołnierzy wyklętych.

Kolejnym elementem odnoszącym się bardziej do epoki bierutowskiej niż lat 60-tych jest wyraźne podkreślenie, że jeśli występują osiągnięcia naukowe, to z pewnością doprowadzili do nich uczeni radzieccy. Pochodząca z Kraju Rad wiedza rozpowszechniała się w naszym kraju dziwnymi drogami, tj. poprzez książkę „Za siedmioma pieczęciami” zawierającą reportaże popularnonaukowe. A żeby jeszcze bardziej podkreślić przewagę nauki radzieckiej nad kapitalistyczną, to jeden z reportaży odwołuje się do powieści kryminalnej w odcinkach drukowanej w miesięczniku „Ogoniok”. Wygląda też na to, że Pan Tomasz czyta po rosyjsku jak po polsku, o czym w kolejnych powieściach często się chyba nie wspomina (albo też moja pamięć działa selektywnie)

Jest też kilka rzeczy bardziej przyziemnych, które wskazują na nieco prehistoryczne uwarunkowania książki, jak np. fakt, iż Pan Tomasz będący doświadczonym turystą i miłośnikiem noclegów w namiocie ubiera się codziennie w marynarkę. No i chyba środowisko nie było wtedy jeszcze tak zanieczyszczone jak dzisiaj, ponieważ bohater najpierw gotuje na herbatę wodę prosto z Wisły, ale jednak po jednym łyku rezygnuje, więc jednak epoka uprzemysłowienia kraju się rozpoczęła. Dzisiaj chyba takie zachowanie byłoby uznane za próbę samobójczą. No i jeszcze dla nawiązania rozmowy ze sklepową po prostu kupuje piwo i pije je od razu w samym sklepie. A wszakże wszyscy uważaliśmy Pana Samochodzika niemalże za abstynenta.

Teraz byłoby to nie do przyjęcia, aby zastęp kilkunastoletnich harcerzy robił obławę na uzbrojonych w broń palną kłusowników, a miejscowy posterunek milicji jest tylko o tym fakcie powiadomiony. Dzisiaj raczej nawołuje się, do pozostawienia ujęcia przestępców policjantom, a wtedy w takiej manierze Dzikiego Zachodu przejmowania spraw we własne ręce wszystko się

odbywało. Ale z drugiej strony chyba w późniejszych dekadach harcerze mieli jednak nieco nudniejsze wakacyjne zajęcia.

Ale też jest kilka elementów, które od zawsze kojarzą się z twórczością Nienackiego. I tak już wtedy hołdował on zasadzie „bawiąc uczyć”, ale jeszcze trochę celownik nie był dobrze ustawiony, bowiem rozrzut przekazywanych informacji jest jednak spory – od bursztynowej komnaty poprzez antropologię (ze szczególnym uwzględnieniem ras zamieszkujących powojenną Polskę) aż do rekonstrukcji wyglądu na podstawie znalezionych czaszek. Trzeba przyznać, że koncentracja zainteresowań na sprawach historycznych wyszła późniejszym przygodom na dobre.

Oczywiście, styl jest jak zwykle niezwykle toporny, a słownictwo używane przez bohaterów sztucznie do bólu zębów, ale z drugiej strony kiedyś nam to nie przeszkadzało, więc i teraz nie powinno zrażać. Nie wiem, czy nastolatka może wypowiadać takie urzędowe zdania jak „w Ciechocinku przebywa na urlopie moja ciotka”. I nikt w miarę normalny zapewne nie nazywał UB władzami bezpieczeństwa, a Armię Czerwoną w Królewcu władzami radzieckimi – w prywatnej konwersacji. Używając podobnych zwrotów rodem z „Trybuny Ludu”, Pan Tomasz podejmuje nawet wyzwanie prowadzenia czegoś w rodzaju flirtu rodem z socrealistycznego produkcyjniaka, ale na szczęście nic mu nie wychodzi i nadal pozostaje kawalerem, który dowolnego dnia pakuje śpiwór do samochodu i wyrusza po przygodę.

Nienacki jest tak zasadniczy, politycznie poprawny i tak głęboko wierzący w Peerel, że zupełnie mimowolnie czytelnicy uważają, że Pan Samochodzik po prostu udaje, ponieważ nikt nie może tak niezłomnie powtarzać tych głupot bez chociażby odrobiny ironii. W taką konwencję zresztą niezwykle udanie wpisuje się lokalny funkcjonariusz MO, który korzystając w pościgu za przestępcami z wehikułu (nazywanego urzędowo „samem”) w wersji motorówki zwraca uwagę, iż pojazd najprawdopodobniej nie ma dopuszczenia do ruchu na wodzie, co nie spodoba się kolegom z służby wodnej.

Tomasz Włóczęga musiał jeszcze przejść długą drogę, aby stać się Panem Samochodzikiem i jednym z filarów masowej wyobraźni młodzieży w Peerelu, ale warto było zdobyć się na ten wysiłek.. Jednak po kilku dekadach okazuje się, że to nie amfibia stanowiła główną atrakcję powieści Nienackiego, ale osoba głównego bohatera, który w sumie nie pasował ani do dawnych, ani do obecnych czasów.

I jeszcze jedna, obowiązkowa adnotacja: na podstawie „Wyspy złoczyńców” powstał w 1965 roku film kinowy pod tym samym tytułem. W rolach głównych wystąpili Jan Machulski i Joanna Jędryka. Już po tym, że w ogóle w tym filmie było coś takiego, jak główna rola kobieca, Klubowicze zorientują się, że ekranizacja ma zupełnie odmienny charakter niż literacki pierwowzór. Nieczęsto się zdarza, aby film był lepszy niż książka będąca podstawą scenariusza, ale tym razem mamy do czynienia właśnie z taką sytuacją. Nawet jeśli dla mojego pokolenia twarzą Pana Samochodzika na zawsze pozostanie Stanisław Mikulski.